

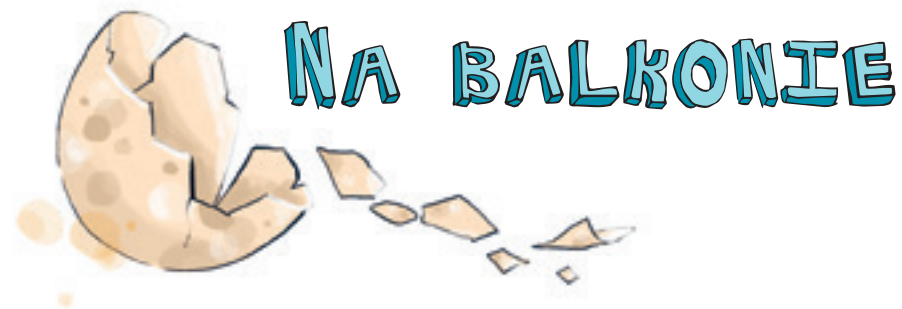
Agnieszka Urbańska

NIE TAKI  
SMOK  
STRASZNY

Ilustrowała  
Karina Jaźwińska



Wydawnictwo Skrzat  
Kraków



Smoczyca Błyskawica machała skrzydłami najszybciej w Smokowicach. Jednocześnie była największą gapą w smoczym świecie, bo ciągle coś gubiła. Zapodziała gdzieś złotą łuskę, którą dostała od babci wiele lat temu. Już od dłuższego czasu nie mogła znaleźć w swojej pieczarze podręcznika do nauki ziania ogniem, choć przeszukała każdy kąt. Na dodatek zginął jej ulubiony włochaty koc,

którym przykrywała się w jesienne i zimowe wieczory.

Któregoś poranka smoczyca zgubiła coś najcenniejszego. Właśnie leciała z pięknym, błyszczącym i kształtnym jajem. Dzień wcześniej usłyszała dochodzące z niego cichutkie popiskiwanie. „To już czas, lada moment smoczątko pojawi się na świecie. Gdy się wykluje, powinno mieć przed oczyma wspaniałe widoki, a nie szare ściany pieczary. Że też wcześniej na to

nie wpadłam” –  
pomyślała.



Wybrała się więc na polankę koło jeziora, dookoła której rosły krzaki najśłodszych na świecie malin i jeżyn. To miejsce uważano za najpiękniejsze w lesie. By się tam jednak dostać, należało przefrunąć nad miastem.

Gdy Błyskawica przelatywała nad blokami, zobaczyła suszący się na balkonie kolorowy koc. Wyglądał tak, jakby ktoś pochłapał go farbą. Były na nim plamy czerwone, żółte, zielone, różowe, fioletowe i pomarańczowe. Smoczyca wpatrywała się w niego oczarowana, myśląc: „Pod takim kocem i smoki muszą mieć kolorowe sny”. Zachwycona wypuściła jajo z łap. Po prostu zapomniała, że ma go strzec, bo to przecież jej najcenniejszy skarb.

Smocze jajo zleciało prosto na balkon mieszkania na parterze. Wpadło do kartonowego pudła po telewizorze i pękło w kilku miejscach. Po jakiejś godzinie popękana była już cała skorupka. Nagle coś w środku zatrzeszczało i po chwili... jajko rozpadło się na dobre. Drobne kawałki pokryły dno pudełka. Siedział teraz w nim całkiem ładny i zgrabny zwierz. Miał wszystko, co jest potrzebne smokowi do życia: ogon, łuski, łapy z pazurami i łeb.

Ponieważ z jaja wykluł się smoczy chłopiec, pierwsze dziecko smoczycy Błyskawicy i smoka Mruka, było wiadomo, że to Cudok. Błyskawica mówiła bowiem

wszystkim, że takie właśnie imię da swojemu maleństwu.

– Ono będzie cudowne. Czuję to po sposobie, w jaki kopie. To wyjątkowy chłopak – cieszyła się.

Smoczek wygramolił się z pudła. „Dziwne, że nie ma tu ani mamy, ani taty” – pomyślał zmartwiony. Po chwili poczuł, że bardzo chce mu się pić i jeść. Zaczął więc popiskiwać. Miał nadzieję, że zaraz zjawi się mama z butelką mleka albo tata z herbatką z sokiem malinowym. Mógł ją pić do woli, bo smocze niemowlaki nie są tak delikatne jak ludzkie maluszki.



# ŚNIADANIE SMOKA



Gdy Cudok popiskiwał na balkonie, Grześ właśnie wstawał z łóżka. Ziewnął szeroko i schylił się po kaptcie. Wsunął stopę do jednego, ale do drugiego już nie zdążył, bo usłyszał jakieś dziwne dźwięki. „To chyba dlatego, że wczoraj wieczorem nie umyłem uszu” – pomyślał w pierwszej chwili. Jednak piszczenie wyraźnie dochodziło z balkonu. Postanowił tam zajrzeć.

Na wszelki wypadek złapał plastikowy miecz, który leżał na górze zabawek wrzuconych do pojemnika. Uznał, że może mu się przydać, bo w końcu nie wiadomo, kto pojawił się na balkonie. „Może to jakiś przybysz z kosmosu? A jeśli się na mnie rzuci?” – Chłopca przeszedł lekki dreszcz.



Grześ wyszedł na balkon. Spojrzał w prawo, potem w lewo. Nie zobaczył jednak zielonego stworka z czułkami, jednego z tych, które podobno żyją na obcej planecie. Widział kiedyś takiego na rysunku w książce. Nie spotkał też myszy, szczura czy kota. Coś jednak ciągle piszczało. „Może zapadłem na jakąś chorobę uszu? Może to jakaś piskawica złośliwa?” – wystraszył się chłopiec. – „Od dziś myję uszy codziennie” – obiecał sobie.

Ponieważ długi obrus przykrywający stolik w kącie poruszył się, Grześ zajrzał pod niego i aż krzyknął z wrażenia:

– O rety, a to co? Najprawdziwszy smok!

Kiedyś pokazano mu takiego na obrazku i dobrze go zapamiętał. Tylko że ten balkonowy był jeszcze malutki. Chłopiec ostrożnie podsunął palec pod pyszczek Cudoka. „Może mnie nie ugryzie? Może tylko powącha, a potem się zaprzyjaźnimy?” – pomyślał.

Tymczasem zwierzak złapał jego palec i zaczął go ssać.

– Oj, smoku-dziwaku! Nie jestem krową, która daje mleko! – krzyknął Grześ.

Chłopiec zrozumiał, że smoczek chce jeść. Zawinął go w bluzę i poszedł z nim do łazienki. Tam szybko się umył. Po kilku minutach Grześ i Cudok byli już w kuchni.

Na stole stały miseczki z twarogiem, rzodkiewkami, pokrojonymi ogórkami i papryką. Na talerzu leżały plasterki szynki. Pękate słoiki kusiły pysznymi wiśniowymi konfiturami babci. „Co jedzą smoki?” – zastanawiał się Grześ. On, jak zwykle, sięgnął po płatki. Tym razem wybrał te z posypką orzechową. Podtykał Cudokowi pod pyszczek różne smakołyki: bułkę, szynkę, ogórki. Do plastikowej miski nalał trochę mleka z kartonu. Smok tylko obwąchiwał podsuwane mu produkty, ale jeść ich nie chciał. Chłopiec wyjął więc z lodówki jogurt, za którym nie przepadał. Ten o smaku biszkoptowym wydawał mu

się mdły, a owocowy był dla niego za kwaśny. Nałożył smokowi niedużą porcję i postawił naczynie na podłodze. Ależ smakowało smoczemu malcowi! Zjadł wszystko z apetytem i do czysta wylizał talerzyk. Widząc to, Grześ nabrał ochoty na jogurt malinowy i wyjął z lodówki kolejne opakowanie. „To jest całkiem dobre” – odkrył. I postanowił, że odtąd na śniadanie będzie jeść nie tylko kukurydziane płatki oraz zbożowe kulki i poduszeczki: „Jadać codziennie to samo? Eee, nuda...”.

